

PO 35. ŁST W ŁODZI - "R&J" TEATR CALIFORNIA

Parę nieszczęśliwych kochanków, Romea i Julię, świat zna od przeszło czterech wieków, za sprawą Teatru California z Łódzkiego Domu Kultury ten najslawniejszy szekspirowski dramat publiczność Łódzkich Spotkań Teatralnych mogła zobaczyć w nieco innej odsłonie. Trzeba przyznać, że odziana w skóry i spodnie bojówki, z ostrą rockową muzyką w tle historia niespełnionej miłości, autorstwa angielskiego poety, nie tylko nie straciła nic ze swych wartości, ale taka uwspółcześiona stała się bardziej wiarygodna dla dzisiejszego odbiorcy.

Romeo i Julia w rockowym klimacie

W miniony wórek, 4 grudnia, na scenie Ośrodka Teatralnego Łódzkiego Domu Kultury, w ramach Łódzkich Spotkań Teatralnych 2012, został zaprezentowany spektakl „Romeo i Julia” w wykonaniu Teatru California (laureata wyróżnienia mającego miejsce w październiku br. Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich). Mimo, iż parę nieszczęśliwych kochanków z Werony świat zna od przeszło czterech wieków, a liczbę scenicznych interpretacji czy ekranizacji sztuki Szekspira trudno dziś zliczyć, niemniej propozycja „Californijczyków” bez wątplenia zaskakuje. Przede wszystkim niekonwencjonalnym podejściem do światowej klasyki literatury, bez zbędnego zadęcia czy bojaźliwości, za to z istic współczesnym, a właściwie rockowym zacięciem, jak i humorem. Choć trzeba przyznać, że Tybalt w skórzanej garniturze, Julia wypowiadająca słowa: Ach, Romeo czemuś Ty jest Romeo, i zagryzająca je bułką czy Merkurcjuszem wystylizowany na niechlujnego frontmana rockowej kapeli, w dodatku całość doprawiona dźwiękami perkusji i ostrym, gitarowym brzmieniem, początkowo mogą nieco szokować, zwłaszcza wielbicieli tradycyjnej konwencji prezentacji sztuk szekspirowskich, to jednak z minuty na minutę spektakl „Romeo i Julia” znajduje uznanie w oczach publiczności. Dokonać tego ostatniego, w obecnym świecie, gdzie jak się wydaje w sztuce wszystko już było, to wyczyn godny podziwu. Gdzie upatrywać sukcesu tej scenicznej interpretacji? Właśnie w jej uwspółcześieniu. Już samo odejście artystów od tradycyjnej konwencji teatralnej jest atrakcyjne, na wstępie stanowi dla widza rodzaj zapowiedzi, że będzie on świadkiem czegoś niezwykłego. I rzeczywiście tak się dzieje. Bo pomimo, iż każdy siedzący na widowni zna zakończenie tej smutnej historii, to jednak czeka z niecierpliwością na to, w jaki sposób ów finał zostanie mu zaprezentowany. Sami artyści o swej prezentacji powiedzieli, iż jest to opowieść, w której gości romantyzm - lecz tylko z humorem, humor z miłością a miłość...miłość wyłącznie z buntem. Mamy więc tu emocje, które nie są obce żadnemu młodemu człowiekowi, a skoro młodzi wcielili się w szekspirowskie postacie, tym bardziej to, co przekazują publiczności stało się wiarygodne. Nie oszukujmy się, gdyby Teatr California zechciał „Romeo i Julię” opowiedzieć w sposób klasyczny, w anturazie stylizowanych na XVI stulecie dekoracji i w strojach z epoki, mogłoby to w dobie pop kultury zabrzmieć nieprawdziwie, by nie powiedzieć komicznie i sztucznie.

Młodzi artyści Teatru California swoją interpretacją „Romea i Julii” udowodnili, że znaleźli sposób, jak przekonać swoich rówieśników do wizyty w teatrze, a na tych nieco starszych bywalcach teatralnych progów wyrzucić mocne wrażenie. W spektaklu wyreżyserowanym przez Piotra Maszorka wystąpili: Kuba Lisiak, Pola Lepakhina, Remigiusz Pilarczyk, Nikodem Księżak, Anna Ćwiklik, Maciej Głębski, Patryk Seweryn, Nikodem Mikołajczyk, Mateusz Czwartosz, Jan Grobliński, Wojciech Kabat, Marlena Kończy, Marta Krześlak, Anna Makochoń, Patrycja Mańka, Martyna Walczak, Alicja Wieczorkiewicz, Adrian Ziółkowski oraz zespół R&J w składzie: Kamil Tooliński, Wiktor Szcześniewicz, Adam Szcześniak.

tekst Agnieszka Warchulińska

foto Dariusz Śmigielski